ADOLF HARNACK

O ISTOCIE CHRZEŚCIJAŃSTWA

KRYTYCZNY PRZYCZYNEK DO PSYCHOLOGII
WSPÓŁCZESNEGO PROTESTANCKIEGO RACYONALIZMU

NAPISAŁ

Dr. MAURYCY STRASZEWSKI
ZW. PROFESOR FILOZOFII W UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM

KRAKÓW
KSIĘGARNIA SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1901

ADOLF HARNACK

O ISTOCIE CHRZEŚCIJAŃSTWA

ADOLF HARNACK

O ISTOCIE CHRZEŚCIJAŃSTWA

KRYTYCZNY PRZYCZYNEK DO PSYCHOLOGII
WSPÓŁCZESNEGO PROTESTANCKIEGO RACYONALIZMU

NAPISAŁ

Dr. MAURYCY STRASZEWSKI
ZW. PROFESOR FILOZOFII W UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM

KRAKÓW
KSIĘGARNIA SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1901

NAKŁADEM AUTORA.

Od lat już kilkudziesięciu wysila się religijny racyonalizm, aby przy pomocy historycznej krytyki rozłożyć ewangelie i odjąć im cechę autentyczności. Coraz to nowe widzimy podejmowane próby, których celem wykazanie w najdrobniejszych szczegółach, z jakich to ewangelie składają się części, gdzie, kiedy, z czego i w jaki sposób te części powstały. Idzie rzeczywiście o przedstawienie ewangelij za zlepek różnorodnych ustępów, nieraz ze sobą wprost sprzecznych a pochodzących z różnych czasów, w takich bowiem warunkach nie mogłyby one uchodzić za źródła historycznej prawdy a jako dokumenty Objawienia żadnej nie posiadałyby wartości. Zdawaćby się mogło, że praca trwająca już kilka lat dziesiątków a rozporządzająca znakomitemi metodami badań doszła nareszcie do jakichś pozytywnych i trwałych wyników. Czegóż to bowiem zorganizowane a umiejętnie kierowane historyczne badania w zeszłem `stuleciu nie dokonały! Całe narody i kultury od wieków zapomniane powstały z grobów, a z drugiej znowu strony niejedna legenda do niedawna za historyczną brana prawdę rozwiała się, ustępując miejsca zupełnie innego rodzaju faktom. Co więc powiodło się historycznej krytyce na tylu już polach, czyżby nie miało udać się w zastosowaniu do wypadków nie tak bardzo znowu odległych, o których posiadamy nadto wiadomości z różnych nawet pogańskich i żydowskich pochodzące źródeł. Z wielką też skwapliwością wziąłem do ręki świeżo wyszłe dzieło najuczeńszego obecnie protestanta-racyonalisty, d-ra Adolfa Har-

nacka p. t.: „Istota chrześcijaństwa“ *(Das Wesen des Christenthums)*. Dzieło to powstało z wykładów, które wygłosił Harnack na uniwersytecie berlińskim w roku 1900. Jakiego zaś wzięcia zażywa autor i czego się po jego wykładach spodziewano, tego najlepiej dowodzi fakt, że na te wykłady Harnacka o istocie chrześcijaństwa uczęszczało przeszło sześciuset słuchaczy. Mój Boże! czyżby którykolwiek z naiwnych wyznawców tak modnej na początku XIX. stulecia religii rozumu był przypuścił, że na schyłku tegoż wieku będą „chrześcijańskie baśnie“ (tak je już wówczas nazywano) do tego jeszcze stopnia zajmowały umysły, i to czyje — młodzieży, o której przecież wiemy, że zawsze najchętniej lgnie do wszystkiego, co nowe i postępowe. Z ciekawością więc rzuciłem się na dzieło Harnacka w nadziei, że raz nareszcie dowiem się do czego doprowadziły te wszystkie wysiłki protestanckiego racyonalizmu i jego historyczne nad genezą chrześcijaństwa badania. Harnack to przecie nie pierwszy lepszy dyletant, to uczony autor wielu specyalnych dzieł i rozpraw, w których przy zastosowaniu znakomitej metody, niejeden już rozjaśnił ważny szczegół, dotyczący chrześcijańskiej literatury pierwszych wieków, a przytem to także myśliciel, który niewątpliwie zdołał dojść do syntezy. Oczywiście, pomyślałem, chciał przy końcu stulecia dokonać obrachunku, zapragnął okazać światu trwałe owoce tylu mozolnych badawczych prac i wysileń. Istotnie wziąwszy dzieło Harnacka do ręki, przeczytałem je prawie jednym tchem, im dalej zaś zapuszczałem się, tem bardziej rosło moje zdumienie. Parę razy w ciągu czytania spojrzałem na tytuł i na nazwisko autora z obawy, czy się przypadkiem nie pomyliłem, przy niektórych ustępach prawie własnym nie wierzyłem oczom, przy innych znowu nie wiedziałem co sądzić o autorze, czy podziwiać jego naiwność, czy zdumiewać się nad brakiem konsekwencyi w prostem logicznem myśleniu, czy też żałować go, iż jakaś szczególnego rodzaju duchowa ślepota nie pozwala mu pochwycić prawdy, której już tak jest nieraz blizkim, że tuż tuż zdawałoby się, iż prawie ją chwyta i ogarnia. Przeczytawszy wreszcie książkę do końca, przyszedłem do przekonania, iż to nowe dzieło Harnacka jest

niezrównanym okazem, jest umysłowem zjawiskiem, godnem aby je filozof głębszemu poddał zbadaniu. Wszak w dziele tem przegląda się jak gdyby w zwierciedle duch nietylko współczesnej protestanckiej teologii, ale wogóle duch całego dzisiaj już do zupełnej religijnej anarchii zmierzającego protestantyzmu. Zarzucają nieraz racyonaliści i protestanci katolikom zaślepienie, brak dobrej wiary i bezstronności w ocenianiu naukowych badań z tamtego pochodzących obozu, to znowu podejrzywają katolików, iż obawiają się wyników historyczno-krytycznej nauki i dlatego je hurtownie z góry potępiają i od nich stronią. Przypatrzmy się więc temu najnowszemu okazowi protestancko-racyonalistycznej wiedzy, pamiętając, że mamy tu do czynienia nie z naiwnym a Heglowskim dogmatyzmem przesiąkniętym Straussem, nie z fantastycznym i kapryśnym Renanem, który właściwie nie wiedział co pisał, czy romanse, czy naukowe dzieła, ale z uczonym, o którego gruntownej nauce i dobrej wierze wątpić nie można. Z góry zaś uprzedzam, że nie mam ja wcale zamiaru pisania w niniejszem studyum krytyki dzieła Harnacka, to pozostawiam historykom i teologom, dla mnie jest to dzieło tylko bardzo zajmującym objawem kierunku umysłowego i stanu duchowego, w jakim się obecnie protestancki znajduje racyonalizm.

I.

Już na początku drugiego odczytu spotykamy się u Harnacka z następującem zdaniem: „Mniemał Fryderyk Dawid Strauss przed laty sześćdziesięciu, iż zdołał historyczną wartość nawet pierwszych trzech ewangelij w zupełności rozłożyć. Otóż powiodło się historyczno-krytycznym pracom dwóch pokoleń tę wartość owym ewangeliom w szerokim zakresie napowrót przywrócić“ [1]. Mamy więc w powyższych słowach streszczony pierwszy wynik badań dwóch pokoleń w racyonalizmie wychowanych. Co za wspaniałe wyznanie! Co za tryumf dla tych, którzy nie potrzebowali odbudowywać tego, czego nie burzyli. Pozostała więc jeszcze tylko czwarta ewangelia św. Jana, której

[1] Harnack, *Das Wesen des Christenthums* Leipzig 1900. Str. 14.

historycznej wartości i autentyczności racyonalizm razem z Harnackiem nie uznaje. Nie dziwić się, że im ten św. Jan ze swoją tak głęboką filozoficzną podstawą bruzdzi najwięcej, wszak to dopiero korona tej wielkiej budowy, która w sposób niezbity stwierdza Boskość tak osoby, jak nauki Chrystusa. Pierwsi trzej ewangeliści oparli się głównie na historycznych faktach, św. Jan zaś oparł się na najgłębszych tajnikach wszechistnienia; bez tego chrześcijańskie objawienie byłoby pozostało niezupełnem i niezrozumiałem. Cóż jednak może odpowiedzieć bezstronny czytelnik na powyższe wyznanie Harnacka? może on odpowiedzieć tylko tyle: Bądźmy spokojni, jeżeli dwa pokolenia wystarczyły, aby w oczach protestanckiego racyonalizmu przywrócić historyczną wartość pierwszym trzem ewangeliom, to wystarczy jeszcze jedno pokolenie a przyjdzie kolej i na czwartą, kto wie może już nawet między uczniami Harnacka znajduje się taki, który dokona tego, na co mistrz jeszcze odważyć się nie może. A więc historyczna wartość pierwszych trzech ewangelij odbudowana! Zaiste, gdy się to czyta, to mimowoli nasuwa się myśl, jak wielkim, jak prawdziwym jest ten chrześcijańsko-katolicki pogląd na moralny świata porządek, który stwierdza, iż Bóg fałsz i zło dopuszcza na to, aby suma prawdy i dobra tem potężniej wzrastała, i w tem oczywistszem jaśniała świetle. Czyż Strauss, podejmując dzieło zniszczenia, mógł przypuszczać, iż ono takie wyda owoce! O mistrze tybingskiej szkoły, zakryjcie wasze twarze, posypcie popiołem głowy wasze, czy słyszycie co dzisiaj na początku dwudziestego wieku głosi wasz uczeń. Oto do sześciuset swoich słuchaczy, do kwiatu protestanckiej młodzieży mówi: „Nie sprawdziło się twierdzenie Straussa jakoby ewangelie zawierały bardzo wiele mitycznych pierwiastków, nie sprawdziło się nawet i w tym wypadku gdybyśmy się zgodzili na przyjęte przez Straussa bardzo nieokreślone i błędne pojęcie mityczności“ [1]. Wobec takiego wyznania cóż wypada zrobić ze wszystkiemi opowiadaniami o cudach Chrystusa Pana, któremi każda stronica ewangelii tak jest przepełnioną. Otóż tu sposób

---

[1] Harnack, str. 16.

patrzenia na rzeczy Harnacka jest niezmiernie charakterystyczny, jest powiedziałbym dla protestancko-racyonalistycznego kierunku myślenia tak typowym, że warto nad tą sprawą cokolwiek dokładniej się zastanowić.

Cuda w ewangeliach opowiadane można rozważać z dwojakiego punktu widzenia, a mianowicie z historycznego i filozoficznego. Obydwa te punkty widzenia uzupełniają się wzajemnie. Kto z filozoficznego stanowiska zaprzeczy możności cudów, ten oczywiście musi wszystkie w ewangeliach opowiadania uznać za mityczne fantazye. Z drugiej znowu strony, kto przy pomocy historycznej krytyki będzie usiłował ewangelie rozłożyć, ten z natury rzeczy dojdzie także i do filozoficznego zaprzeczenia całego zawartego w nich cudownego pierwiastku. Jakże więc wobec tego zagadnienia zachowuje się Harnack? Zaiste gdyby potrzeba było dowodów, że przecież umysł ludzki pomimo wszystkich zboczeń, wśród walk i zwątpień jednak w XIX. stuleciu znaczne poczynił postępy i to nietylko w historycznej krytyce, ale także i w filozoficznem myśleniu, to poglądy Harnacka znakomicie nadałyby się do tego celu, równocześnie jednak są one także świadectwem, że łuska z oczu jeszcze nie spadła. Uczynił wprawdzie racyonalizm parę kroków naprzód, ale do wyprowadzenia ostatecznych wniosków jeszcze bardzo daleko! Głębsza historyczna i filozoficzna analiza już coś dokonały, ale umysły są jeszcze zanadto trwożliwe, aby mogły już całkowicie zerwać z niedawnemi jeszcze przesądami, wywiązuje się więc z tego połowiczność i taka przezabawna niepewność stanowiska, iż czytając trudno czasem własnym uwierzyć oczom. Jeszcze w połowie XIX. wieku można było nieraz nawet między katolikami z imienia spotkać się ze zapatrywaniem, że najważniejszym argumentem przeciw ewangeliom i przeciw Boskiemu chrześcijaństwa pochodzeniu jest fakt, że przecież cuda są niemożliwe. I dzisiaj jeszcze pełno jest takich, którzy dowodzą, że badania przyrodnicze wykazały nieubłaganą wszędzie w świecie prawidłowość. Wiedza przyrodnicza — powiadają — cudów nie dopuszcza, gdyż prawa przyrody są prawami bez wyjątków, a więc cuda dziać się nie mogą, a więc

wszystko, co się w ewangeliach mieści, jest mityczną tylko legendą i niczem więcej. Takim to rozumowym dogmatyzmem szerokie nawet przejęły się warstwy i do niedawna zdawało się, że z tej właśnie strony, wierzeniom i uczuciom religijnym największe grożą niebezpieczeństwa. Ale tymczasem cóż się stało? Praca myśli nie ustawała, i oto rozumowy dogmatyzm zaczął otrzymywać ciosy z tej samej ręki, która go wywyższyła. Któż to jest ten nowy Bóg, w którego mi wierzyć nakazujecie? Co to jest owe nieubłagane i wyjątku nieznające prawo przyrody? Tak zaczęła myśl ludzka pytać. I okazało się, że owe mniemane prawa, to tylko tymczasowe stanowiska, to tylko chwilowe spoczynki w mozolnym umysłów ku ideałom prawdy pochodzie. Co dzisiaj jeszcze przedstawia się nam jako nieubłagane prawo przyrody, to jutro już zacznie przybierać kształty jednostronnego poglądu, prawidłowość dzisiejszą obejmie jutro jeszcze wyższa, jeszcze ogólniejsza prawidłowość. Jakiż z tego dalszy można wyprowadzić wniosek? oto ten tylko, iż może istnieć w porządku wszechrzeczy o wiele jeszcze doskonalsza i ogólniejsza prawidłowość, o której my najlżejszego nie mamy pojęcia i że przez nią urzeczywistnia Najwyższa Istota swoje wobec stworzenia plany. Fakt, którego w granicach naszego rozumu nie możemy pojąć, wyda nam się wyłamującym się z pod wszelkiej prawidłowości, chociaż w porządku wszechrzeczy i w umyśle Boga ma on także swoją racyę i prawo, jak wszystko cokolwiek się dzieje. Kto więc myśli swoje krytycznie pogłębił, kto się z więzów racyonalistycznego dogmatyzmu wyzwolił, tego cudowność ewangelicznych opowiadań nie zrazi. Wszak będzie temu lat już blizko pięćdziesiąt, jak wielki niemiecki przyrodnik i filozof śmiał odezwać się, że cały wszechświat jest dla nas jednym wielkim i niepojętym cudem. Dzisiaj więc nie chodzi już o ideę cudu, o co innego toczy się walka. Przeciwnicy chrześcijańskiego na świat poglądu po części to już zrozumieli i dlatego zaczepiają teraz nie pojęcie cudu, ale pojęcie osobistego Boga. Cały wszechświat jest dla nich Bogiem i wszystko w nim wedle koniecznego odbywa się porządku.

Chętnie przyznaję, iż tego rodzaju stanowisko zaprzecza-

jące istnieniu Boga o wiele jest logiczniejsze od stanowiska owego płytkiego deizmu, który uznaje wprawdzie osobistego Boga, ale przecież nad niego wyżej stawia ludzki rozum, odkryte bowiem przez tenże rozum mniemane prawa przyrody okazują się od Boga silniejszemi, Bóg tych praw, w mniemaniu deistów, musi się trzymać i przekroczyć ich nie może. Kto przeczy istnieniu osobistego Boga, dla tego oczywiście odpada potrzeba dowodzenia niemożliwości cudów. Ale komu takie stanowisko nie wystarcza, kto bez Boga nie może zrozumieć ani siebie, ani świata, taki powinien uznać wszystkie logiczne konsekwencye raz zajętego stanowiska. Albo jest Bóg a w takim razie działalność Jego może nam się wydawać niepojętą, cudowną, ale nie jest niemożliwą, albo go niema a w takim razie nie potrzeba wcale dowodzić niemożliwości cudów.

To są dwa jedynie logiczne stanowiska.

Otóż Harnack jest na tyle poważnym myślicielem, że to rozumie. Monistą odrzucającym Osobistego Boga on nie jest, a więc w Niego wierzy, konieczność Jego istnienia uznaje. Jeżeli więc tak jest, to wobec pierwiastku cudownego w ewangeliach nasuwa się mu proste i jedynie możliwe stanowisko: „Nie o cuda chodzi — pisze Harnack — ale o to rozstrzygające zasadnicze pytanie, czy jesteśmy bezradnie wprzągnięci w nieubłaganą konieczność albo czy istnieje Bóg, który światem rządzi *(der im Regimente sitzt* — oto dosadne wyrażenie Harnacka), i którego nawet przyrodę przezwyciężająca moc może być wymodloną i doświadczoną“ [1], a parę wierszy przedtem odzywa się do swoich słuchaczy: Badajcie! Nie dajcie się odstraszyć opowiadaniom o cudach [2]. „Kto odmierzył zakres wszystkich możliwości i całej rzeczywistości? Nikt. Kto może powiedzieć jak daleko sięga działanie duszy na duszę i duszy na materyę? Nikt. Kto śmie twierdzić, że wszystko cokolwiek na tem polu dzieje się nadzwyczajnego polega na złudzeniu lub błędzie!“ [3] Czytając powyższe słowa możnaby mniemać, że Harnack będzie miał także

---

[1] Harnack, str. 19.

[2] Tamże.

[3] Tamże, str. 18.

odwagę wyprowadzić ostateczne ze swojego stanowiska wnioski. Przecież z jednej strony uznaje historyczność przynajmniej pierwszych trzech ewangelij, wyraźnie stwierdza, że co tam stoi napisane pochodzi z pierwszej ręki od tych, którzy z Chrystusem żyli, z Nim obcowali i nauk Jego słuchali, z drugiej znowu strony wierzy w Boga, przyjmuje możność Bożego działania w świecie, nawet w sposobach przedstawiających się nam jako przezwyciężanie tak zwanych praw przyrody, a więc cóż więcej potrzeba? Nie sądź jednakże zbyt pochopnie łaskawy czytelniku! Duchowa łuska z oczu protestanckiego teologa jeszcze nie spadła! Logika i historya swoją drogą, a nawyknienia i przestarzałe poglądy, które się w umysł wpiły, swoją drogą. Cóż więc mówi? oto własne jego słowa: „Że kulawi zaczynali chodzić, że ślepi przewidzieli, a głusi usłyszeli, tego nie można zaprzeczyć tak od razu w krótkiej drodze, ale aby np. burza mogła być jednem uśmierzona słowem, w to nie uwierzymy nigdy“ [1]. To znaczy: Wprawdzie wierzę w Boga, uznaję że dzierży rządy świata, że moc Jego świat przenika, prawdą jest. że najwyższej prawidłowości nie znam, gdyż wiedza moja obejmuje drobny tylko z porządku wszechistnienia wycinek, a więc przyjmuję, że były możliwe takie skromne, przyzwoite przez Chrystusa spełniane cuda, ale aby Chrystus mógł był dokonywać cudów w wielkim stylu, w to nigdy nie uwierzę.

Czy widzisz teraz łaskawy czytelniku ten zupełny brak ścisłości i konsekwencyi w tej głowie, w której racyonalizm zabił logikę!

Wszelkie opowiadania o cudach Chrystusa dzieli Harnack na pięć kategoryj: 1) Opowiadania, które powstały dzięki powiększaniu naturalnych wypadków. 2) Opowiadania będące rzutem w rzeczywistość wewnętrznych stanów ducha. 3) Takie, które powstały, aby było można dowieść, że spełniły się przepowiednie Starego Testamentu. 4) Nadzwyczajne uzdrowienia mające źródło swoje w duchowej sile Jezusa. 5) Rzeczy niepojęte! [2]

---

[1] Tamże, str. 18,

[2] Str. 19.

Jakąż niezrównaną jest ta ostatnia kategorya! Przyznaje więc, że wydarzało się coś, czego zwykły rozum pojąć nie może, przyznaje, bo musi przyznać, stwierdziwszy poprzednio historyczność opowiadań ewangelij, ale jedynie możliwych z tego wniosków wyprowadzić nie może i nie umie, a jednak czyż samo już wyznanie nie jest w wysokim stopniu pouczającem?

Taż sama naiwna połowiczność objawia się u Harnacka także w jego charakterystyce osobistości Chrystusa. W szkołach rabinów — powiada — nie kształcił się i stamtąd nauki swojej zaczerpnąć nie mógł, ze sektą Esseńczyków żadnej wspólności nie miał, jakichś przewrotów i burz wewnętrznych w tem nadzwyczajnem życiu nie widać, od Greków nauki swojej także nie zaczerpnął[1], a więc skądże ją wziął i z jakiegoż pochodzi ona źródła? Jeżeli rzeczywiście — jak mówi Harnack na początku trzeciego odczytu — ta nauka tchnie cała pokojem, radością i pewnością, jeżeli Chrystus istotnie żył w ciągłem poczuciu Boga, jeżeli nie przemawiał jak przemawia jakiś heroiczny asceta lub pokutnik, który świat od siebie odepchnął, jeżeli oko Jego spoczywało na prawdę z Boską miłością na wszelkich objawach rzeczywistego życia[2], to w takim razie czyż możliwe jest inne wyjaśnienie zagadki, jeżeli nie to, które nam same podają ewangelie? Prawdą zatem jest i według Harnacka faktem, że prawdziwych wśród ludzi synów Bożych stworzył dopiero Jezus Chrystus, prawdą jest, że występował przeciw oficyalnym przewódcom wybranego ludu, którzy przedstawiali Boga za jakiegoś wschodniego despotę, podczas gdy On cały promieniał Boga obecnością. Tamci widzieli Boga tylko w zakonie, On widział go wszędzie; tamci tysiące posiadali przykazań, On tylko jedno, które pochodziło z Boga i od Boga, a więc On jeden tylko Boga znał[3]. A więc z tego wszystkiego wynika prosty wniosek, że... Ale gdzież tam, jakże mógłby protestancki uczony takie wyprowadzać wnioski nawet z przesłanek, które sam postawił! Znać z całego przedstawienia, czuć z tego stylu pełnego życia

[1] Harnack, str. 21 i 22.

[2] Tamże, str. 23.

[3] Tamże, str. 33.

i ciepła, że uczucie Harnacka rwie się do prawdy, ale cóż kiedy myśl obałamucona i przesądami wykarmiona nie pozwala! Woli pozostać połowicznym i ze samym sobą sprzecznym. Wszystko ciągnie go w stronę światła i prawdy, on jednakże tam nie pójdzie, raczej jak Ulisses pozatyka sobie i swoim słuchaczom uszy, aby tylko nie usłyszeli syreniego głosu prawdy. Przypatrzmy się jeszcze dokładniej temu widowisku.

Harnack przyznaje, że nie u św. Jana, ale u Mateusza znajdują się następujące słowa: „Wszystkie rzeczy dane mi są od Ojca mego. I nikt nie zna Syna jedno Ojciec, ani Ojca kto zna jedno Syn, a komuby chciał Syn objawić“ [1]. Synostwo Boże najściślej tu złączone z wiedzą i z poznaniem Boga. Chrystus nazywa Boga Ojcem swoim w Niebiosach. „Ukochałeś mnie — mówi — zanim świat ugruntowany został“. Cóż z tego wszystkiego wynika? Posłuchajmy własnych słów Harnacka: „Tu wszelkie badania muszą ustać — woła. — Nie możemy nawet odpowiedzieć na pytanie od kiedy Chrystus poczuł się Synem Bożym i czy się rzeczywiście cały z tem pojęciem Synostwa Bożego zjednoczył, musimy zatem zadowolić się jedynie tylko stwierdzeniem faktu, że Jezus, który nauczał pokory, siebie i tylko siebie Synem Bożym nazywał“ [2]. Otóż szanowny rektorze berlińskiego uniwersytetu, ja chociaż nie jestem teologiem pomogę twojej logice i na podstawie twoich własnych wywodów odpowiem ci dla czego Chrystus siebie i tylko siebie za Syna Bożego uważał, — oto dla tego: bo Nim istotnie i rzeczywiście był! Rozważ tylko szanowny rektorze coś sam napisał, wmyśl się w swoje własne słowa, a prawdę poznasz i zrozumiesz. Wszak jądro rzeczy w następującym tkwi ustępie: „Niejednokrotnie występowali wśród ludzkości mężowie, którzy uważali się za wysłanników Boga, ale zawsze to posłannictwo było niezupełnem, splecionem z polityką lub z partykularyzmem i na chwilowe tylko obliczonem potrzeby. Aż tu naraz pojawiło się poselstwo najwszechstronniejsze i najgłębsze

---

[1] Mat. r. XI, w. 27.

[2] Harnack, str. 81.

ze wszystkich, które chwyta człowieka w najgłębszej jego istocie a w ramach żydowskiego narodu do całej zwraca się ludzkości — poselstwo o Bogu Ojcu; nie jest ono zaś tak marne i kruche jak inne, treść jego z łatwością wyłania się z wszelkich historyczno-czasowych form i osłon. Nigdy to posłannictwo nie przeżyło się, lecz i dzisiaj jeszcze tryumfuje nad wszystkiem, co się działo i co się stało. Ten zaś, który je zwiastował i dzisiaj jeszcze nikomu miejsca swojego nie ustąpił, i dzisiaj nadaje on życiu ludzkiemu sens i wytyka mu cel, on który jest Synem Bożym" [1]. Któż to napisał? Może jaki katolicki dogmatyk? O nie! To ty sam szanowny rektorze powyższe napisałeś słowa, można je najwyraźniej przeczytać na str. 82 twoich wykładów! Zrzuć więc łuskę z twoich oczu i zechciej z własnych słów wyciągnąć najprostsze w świecie konsekwencye. Wszak znasz przecie owe tak głębokie słowa Goethego: *Von der Gewalt die alle Wesen bindet befreit der Mensch sich, der sich überwindet.* Wszak sam ustępy poświęcone ewangeliom w następujący kończysz sposób: „Nigdy nie zdołamy naszej przestrzenią i czasem ograniczonej wiedzy połączyć z potrzebami naszego wewnętrznego życia, w jednolity a harmonijny pogląd na świat, tylko w pokoju, który z Boga idzie, a nad wszelki wywyższony jest rozum, poznajemy i odnajdujemy tę jedność i harmonię" [2].

Jak pojąć, jak zrozumieć te wszystkie tak dziwne sprzeczności w umyśle bądź co bądź nie bylejakim? Odpowiedzi na to pytanie dostarczy nam druga połowa wykładów Harnacka, w których rozważa dalszy dziejowy rozwój chrześcijaństwa, we wszystkich późniejszych okresach aż do obecnej chwili. Nie pójdę jednakże wcale w ślad za treścią wszystkich dalszych wykładów Harnacka, to nie wchodzi w zakres mojego zadania, uwydatnię zatem tylko te strony, które są mi potrzebne do wyjaśnienia tej szczególniejszego rodzaju połowiczności, która jakby jakaś gęsta przesłona ogarnęła umysł tego protestanta-racyonalisty, niepozwalając mu dojrzeć światła prawdy w całej

---

[1] Harnack, str. 82.

[2] Str. 95.

czystości, pomimo iż ono do głębin jego duszy się przedziera. Harnack to typowy okaz długiego dziejowego procesu, a więc przyglądnijmy się temu procesowi opierając się znowu na własnych przeważnie słowach badanego okazu.

II.

Zaraz pierwszy odczyt drugiej połowy dzieła (odczyt dziewiąty), w którym przechodzi Harnack do przedstawienia rozwoju religii chrześcijańskiej w czasach apostolskich jest nader pouczającym tak treścią, którą zawiera, jak szczególnie tem, czego w nim niema, co tam jest zupełnem pominięte milczeniem. Że wobec opowiadań o Zmartwychwstaniu zajmie stanowisko tak samo połowiczne tj. między dwoma zawieszone konsekwencyami, jakie już zajął przedtem w sprawie cudownych czynów Chrystusa, to fakt ten już nikogo nie zadziwi, kto moje w poprzednim ustępie przeczytał uwagi. Harnack pojmuje to doskonale, że bez Zmartwychwstania całe chrześcijaństwo byłoby niemożliwe. Dopiero z tego próżnego grobu trysnęło dla ludzkości nowe życie, śmierć uległa, przezwyciężona, a wiara w życie przyszłe uzyskała trwałą i realną podstawę. „Jako Ukrzyżowany i Zmartwychwstający jest Jezus Chrystus naszym panem“ [1], pisze Harnack; z drugiej jednak strony jak tu uwierzyć w coś, co tak wszelkie ziemskie przekracza pojęcia; a więc radby uwierzyć, ale jako racyonalista wstydzi się. Uznaje, iż najistotniejszą cechą chrześcijańskiej religii jest: „zupełne, posłuszne poddanie się Panu przy zachowaniu całej ducha wolności“ [2], jednak sam jakoś temu Panu poddać się i w niego uwierzyć nie może. Czytając cały wywód ostatecznie nic nie wiemy, ani czy Chrystus zmartwychwstał, ani czy się z nim coś innego stało, wiemy tylko, że wiara w Zmartwychwstanie jest dla chrześcijaństwa podstawową i konieczną, ale nadto dowiadujemy się, że już u osobistych Chrystusa uczniów i w najpierwotniejszej chrześcijańskiej gminie przekonanie o Zmartwychwstaniu było głę-

---

[1] Str. 103.
[2] Str. 104.

bokie, niezbite, i że to przeświadczenie właśnie stało się punktem wyjścia i bodźcem do całego dalszego działania. Ba, dowiadujemy się jeszcze czegoś więcej: „Gdzie — pyta Harnack — zdarzyło się zresztą coś podobnego w dziejach ludzkości, aby ci, którzy z mistrzem swoim jedli i pili i w ludzkich oglądali go kształtach, aby o nim następnie nauczali nietylko jak o wielkim proroku i Boga głosicielu, ale jak o Boskim ludzkich dziejów kierowniku, będącym stworzenia Bożego początkiem i wewnętrzną nowego życia potęgą“ [1]. Mamy więc znowu coś niezrównanego! Oto pokazuje się, że już pierwsi uczniowie Chrystusa, ci, którzy „z nim jedli i pili“, uważali go za takiego, jakim go św. Jan w swojej przedstawił ewangelii, widocznie zatem i ta ewangelia nie powstała pod wpływem dopiero greckich spekulacyj. Czyż nie miałem prawa powiedzieć, że wystarczy jeszcze jedno pokolenie a będzie odbudowaną historyczna wartość także i czwartej ewangelii? Wszak już sam Harnack to dzieło odbudowy rozpoczął.

Ważniejszem jednakże i o wiele donioślejszem jest to wszystko, czego odczyt dziejom apostolskim poświęcony wcale nie zawiera.

Kto tylko zna choćby pobieżnie pierwsze trzy ewangelie, których historyczność — proszę pamiętać — Harnack uznaje, ten musi przyznać, iż we wszystkich trzech znajdują się oczywiste dowody na następujące fakta: 1) że Chrystus władzę swoją najwyraźniej przelał na swoich uczniów i, że im dał moc nauczania i działania w Jego imieniu; 2) że ustanowił widome znaki ciągłej swojej na ziemi obecności; 3) że powołał do życia organizacyę, która miała dokonane przez Niego dzieło zbawienia ludzkości utrzymywać i przez wszystkie wieki dalej prowadzić, czyli — wyrażając się krótko — że Chrystus ustanowił Kościół, jako swoje stałe widome na ziemi zastępstwo, a nawet, że temu Kościołowi naznaczył sam pierwszego sterownika i głowę [2]. To są fakta, które może zaprzeczać ten, kto uważa ewangelie za

[1] Str. 97.

[2] Por. Mat. XXVI, 26–29, XXVIII, 18—20. Marek XIV, 22—25, XVI, 15—17. Łuk XXII, 17—20, 25—33.

sztuczny zlepek późniejszych czasów, kto jednak historyczność ewangelij uznał, ten faktom powyższym, wobec zupełnej jasności tekstów, zaprzeczyć nie może. Kościół więc jest zawiązkiem wszelkiej późniejszej działalności, on istniał zanim się chrześcijaństwo rozszerzać zaczęło, ustanowił go zaś sam Chrystus. Z tem jednakże łączy się zaraz inny fakt tj., że w tem widomem Chrystusa zastępstwie niema aż po dzień dzisiejszy żadnej przerwy. Taka jest logika faktów. Ale — wszelki duch Pana Boga chwali — jakże mógłby coś podobnego przyznać protestant; gdyby przyznał to musiałby zaprzestać wykładów protestanckiej teologii na berlińskim uniwersytecie, a więc cóż tu zrobić! Ha, pozostaje tylko — milczeć i uznawszy historyczność trzech ewangelij, faktu ustanowienia Kościoła nie dostrzegać. Oto jedyne wyjście, innej rady niema. Takie stanowisko jest konieczne, aby można w dalszym ciągu przedstawić powstanie Kościoła jako zboczenie od pierwotnej chrześcijańskiej idei, protestantyzm zaś uznać za powrót do niej. A teraz przyznaj łaskawy czytelniku, czy to nie jest charakterystyczne i godne uwagi. Zarzucają racyonaliści katolikom, że przemilczają fakty i prawdy dla nich niewygodne. Tu cóż się dzieje! Fakt zasadniczy, jeden z najważniejszych widzimy pominiętym, niedostrzeżonym, z pamięci wymazanym. Dlaczego? No, bardzo naturalnie! Dlatego, bo niewygodny. Czyż wobec tego nie lepiej już stać twardo przy zapatrywaniu, że ewangelie są pismami sfabrykowanemi dla celów istniejącego już Kościoła? Wówczas przynajmniej nie potrzeba przemilczać faktów. Ale kiedy z drugiej znowu strony nie dopuszcza tego historyczna metoda i sumienie uczonego historyka. Sprzeniewierzyć się historycznej prawdzie lub ją przekręcać, to nie uchodzi, uznać ją i wyciągnąć z niej wszystkie konsekwencye, to znaczy podkopać najistotniejsze podstawy protestantyzmu, a więc najlepiej będzie milczeć. Nie chcę wcale twierdzić, aby to przemilczenie faktu ustanowienia przez Chrystusa Kościoła było u Harnacka rozmyślne i ze złą połączone wiarą. Bynajmniej! Wyobrażam sobie, że jak u niego racyonalizm zabił filozoficzną logikę, tak protestantyzm skrzywił jasność i trzeźwość historycznego sądu. Przyj-

muje wprawdzie wyniki, które mu jego historyczna metoda z konieczności przyjąć nakazuje, ale na niektóre fakta jest jego świadomość zupełnie znieczuloną. Jak są ludzie, którzy pewnych barw nie widzą, tak on nie dostrzega wypadków. Skutkiem tego sam ze sobą wchodzi w sprzeczność. I tak np. za twórcę całej messyańskiej dogmatyki uznaje św. Pawła [1], (poprzednio dowodził, że już ci co z Chrystusem „jedli i pili“ uważali go za Syna Bożego i Messyasza), jemu też przypisuje dalej zawiązek Kościoła, pomimo że św. Paweł sam w sposób niezbity stwierdza, że to nie jest prawdą, gdyż Kościół już istniał gdy on swoją apostolską rozpoczął działalność. Właśnie oderwanie chrześcijaństwa od judaizmu i przeniesienie go na grunt powszechnie ludzki, było możliwe tylko dzięki temu, że Kościół już istniał, czyli że była już powszechnie przez chrześcijan uznana władza, która mogła tego dokonać; czyż inaczej byliby się chrześcijanie poddali orzeczeniu pierwszej jerozolimskiej narady? A przecież nawet temu Harnackowi, który istnienia Kościoła przez samego Chrystusa założonego wcale nie widzi, wyrywa się w końcu z głębi duszy następujące wyznanie: „Przez Jezusa Chrystusa jako ich głowę w nowy połączeni lud, żyli pierwsi chrześcijanie w tem wzniosłem przeświadczeniu, że tak Żydzi jak Grecy, tak Grecy jak barbarzyńcy dzięki Jemu uzyskali jedność i, że ludzkość weszła na ostatni najwyższy w dziejach stopień [2].

Tak więc wisząc w powietrzu, nie umiejąc i nie mogąc na żadną stanowczo przechylić się stronę, przedostaje się nareszcie Harnack wśród mnóstwa łamanych sztuk do czasów, w których — według jego zdania — zaczął organizować się Kościół powszechny czyli katolicki. Tu dopiero pojmujemy należycie dlaczego starał się Harnack fakt założenia Kościoła przez samego Jezusa Chrystusa zupełnem pominąć milczeniem; tylko w ten sposób można było twierdzić, że Kościół katolicki powstał jako zboczenie od pierwotnej chrześcijańskiej idei. Koło roku 200 — pisze na początku 11-go odczytu — widzimy Kościół

[1] Harnack, str. 116.
[2] Str. 118.

już zupełnie urządzony i gotowy, a to zarówno pod względem teoretycznych zasad nauki jak i pod względem praktycznej organizacyi. Istnieje już różnica między duchownymi a świeckimi (jak gdyby jej był już Chrystus nie ustanowił, zob. Mat. V, 13. X. Mar. III, 14—20, VI, 7. Łuk. V, 10. VI, 13—16. IX, I, X, 1—3), pewne religijne czynności może spełniać tylko duchowny (jak gdyby tego był także Chrystus nie ustanowił). Żywą wiarę zastępuje wyznanie (jak gdyby żywa wiara nie musiała wyrażać się w jakichś słowach). Powstaje wreszcie cały aparat metafizycznych i teologicznych spekulacyj.

Tutaj warto jest cokolwiek się zatrzymać.

Jak wiemy Harnack uznał historyczność pierwszych trzech ewangelij. Otóż nietrudno jest dowieść, że główne dogmata katolickiego Kościoła mają właśnie już w tych ewangeliach silną, powiedzmy, niewzruszoną podstawę. Wszakże sam Harnack wykazał, że już pierwsi uczniowie uznawali Chrystusa za początek stworzenia (str. 97), za Boskiego kierownika dziejów, a czemże jest cała teorya o „Logos“, jeżeli nie prostem tylko tej myśli rozwinięciem? Rozwinąć ją zaś i w duchu ewangelij ustalić należało koniecznie, herezye bowiem krzywiły naukę ewangelii i przekręcały ją, a więc wypadało w walce z herezyami określić ściśle co jest chrześcijańską nauką, a co nią nie jest. Kto zatem twierdzi, że dopiero grecka filozofia nadała historycznym faktom metafizyczne znaczenie, i że ona dopiero wciągnęła historyczną osobę w zakres kosmologii i filozofii religii, ten staje w sprzeczności z uznaniem ewangelij za historyczne źródła. Na podstawie własnych Harnacka wywodów można dowodzić, że grecka filozofia dostarczyła tylko nazwy, — zresztą bardzo odpowiedniej — na wyrażenie chrześcijańskiej zasadniczej prawdy, tudzież, że dostarczyła metod do systematycznego rozwinięcia i sposobów do uzasadniania poglądów, które od najpierwszych już czasów były wśród chrześcijan ustalone, przyznawali się bowiem do nich już ci, którzy z Chrystusem „jedli i pili“. Prawdą jest, że walka z gnostycyzmem zmusiła Kościół do ujęcia tak nauki jak obrządku i moralności w stałe formy i prawa, ale one wszystkie oparte przecież na ewangeliach i z nich zaczerpnięte, są tylko ustaleniem i rozwi-

nięciem tego co Chrystus sam ustanowił. Należy zawsze pamiętać, że ludzie nie są czystymi duchami, a więc bez jakichś form, jakiejś organizacyi obejść się nie mogą. Harnack sam uważa za wielką chrześcijaństwa zasługę, że zdołało się obronić gnostycyzmowi, a zarazem, że przezwyciężyło dualizm greckiej filozofii religii, a czy mógł Kościół tego dzieła dokonać bez ustalenia zasad ściśle w duchu pierwotnej tradycyi? Jakiż miał być sposób wyróżnienia gnostyka od wyznawcy czystej, prawdziwej chrześcijańskiej nauki? A może należało wszelkiego rodzaju dopuścić poglądy i zapatrywania? Coby się już wówczas było stało z nauką Chrystusa, o tem niech zaświadczy stan w jakim obecnie znajduje się protestantyzm, dopuszczający właśnie w swojem łonie wszystkie dogmatyczne opinie.

Najlepszym dowodem, do jakich sposobów musi uciekać się Harnack, aby wywikłać się z matni, w którą sam siebie zaplątał uznawszy historyczność pierwszych trzech ewangelij, jest jednak następujący fakt. Na str. 133 pisze on: „Rozwijający się katolicyzm nie mogąc domagać się od wszystkich jednako surowej etyki, wprowadził różnicę między doskonałą a jeszcze wystarczającą moralnością i w ten sposób zatarł jedność moralnego ideału, wprowadził ilościowe szacowanie moralnych czynów, czego ewangelia wcale nie zna“. Przeczytawszy te słowa, zatrzymałem się i postawiłem sobie pytanie, jak to może być, aby taki znawca starochrześcijańskiej literatury, jakim jest Harnack, mógł przeoczyć te wszystkie w ewangeliach opowiadania, według których Chrystus najwyraźniejszą robił różnicę między tymi, którzy pragną za nim iść i w zupełności go naśladować, a tymi, którzy na to odważyć się nie mogą, chociaż i tym drogi do zbawienia nie odcina. Jednak zaraz dalej na stronicy 134 przeczytałem, co następuje: „Rozróżnia wprawdzie ewagelia między silną a słabą wiarą, między większym a mniejszym moralnym czynem, ale nawet najmniejszy może być w królestwie Bożem w swoim rodzaju doskonałym“. Teraz dopiero zrobiło mi się jasno. Co za subtelna sofistyka! Oto pojęcie małości jest tu wzięte w podwójnem znaczeniu i w ten sposób ewangelia wyzyskana przeciw Kościołowi. Jeżeli ewangelia wyróżnia mię-

dzy czynem mniejszym a większym, to oznacza to wewnętrzną czynu wartość tj. jego wielkość lub małość istotną wewnętrzną, jeżeli zaś powiada, że najmniejszy nawet może być w królestwie Bożem doskonałym, to tu znowu oznacza małość stronę zewnętrzną: kto jest na zewnątrz w opinii świata małym, może być w królestwie Bożem wielkim. Tymczasem Harnack to pomieszał i przedstawia rzecz tak, jak gdyby każdy czyn wewnętrznie mały czy wielki posiadał w ewangelii jednaką wartość, z czego wniosek, że Kościół sprzeniewierzył się nauce ewangelii wprowadzając różnicę między moralnością doskonalszą i mniej doskonałą. Tymczasem ewangelia nigdzie nie stawia na równi małej wewnętrznej wartości z wielką, owszem przeciwnie najdokładniej to wyróżnia, a tylko powiada, że to co w oczach świata jest małe (np. grosz wdowi) może w królestwie Bożem nadzwyczaj wielką posiadać wartość, jeżeli wewnętrznie jest istotnie wielkie. A więc nie jest zgodne z prawdą, aby ewangelia nie uwydatniała różnic i stopni w doskonałości, ta różnica oparta na głębokiej znajomości natury i potrzeb ludzkich tam występuje wyraźnie. Kościół zaś ustanawiając dwa stopnie chrześcijańskich ideałów moralnych wcale się ewangelicznej nauce nie sprzeniewierzył.

Oto są przykłady objaśniające — jak sądzę — dostatecznie fakt, że Harnack uznawszy historyczność pierwszych trzech ewangelij sam ze sobą w ciągłej staje sprzeczności. Jedne fakty musi przemilczeć, inne znowu według potrzeby zmieniać a to wszystko dla tego, aby tylko można wykazać, że katolicki Kościół już w powstaniu swojem duchowi ewangelij się sprzeniewierzył. Podmiotowe stanowisko krzywi metodę i sąd tego znakomitego uczonego. — Dowodzą nieraz racyonaliści, że katolik nie może być bezstronnym badaczem historycznego rozwoju Kościoła, gdyż jego stanowisko jest już z góry określone. Mamy więc tu przed sobą historyka racyonalistę i cóż się okazuje? Nigdy którykolwiek z katolickich historyków chrześcijaństwa i Kościoła nie był w sądach swoich tak podmiotowym i tak nieraz ze samym sobą sprzecznym jakim jest Harnack. Protestancki racyonalizm nie pozwala mu korzystać w sposób ściśle

przedmiotowy nawet z tych źródeł, które sam za historyczne uznał.

Pomijając w dalszym ciągu trafne zresztą nieraz w szczegółach wywody Harnacka odnoszące się do Kościoła wschodniego, przejdźmy już do poglądów na rzymski katolicyzm i na protestantyzm. Tu dopiero przedstawi się nam w jeszcze lepszem świetle obecny stan i obecne umysłowe usposobienie protestancko-racyonalistycznych kół, tu dopiero pokaże się czego te koła przez całe 19-te stulecie pomimo wszystkiego jednak nauczyły się a czego na żaden sposób ani wyzbyć, ani nauczyć się nie mogły.

Zaraz na początku czternastego odczytu spotykamy się ze zdaniem, że Kościół katolicki okazał się w ciągu wieków tak silnym, że sprostał wszelkim politycznym ruchom i że zdołał je zawsze, z krótkiemi tylko przerwami opanować, „my w Niemczech czujemy to dostatecznie“ [1], wzdycha sentymentalnie, a dalej mówi, że Kościół nawet w ruchu umysłowym znaczny bierze udział, wprawdzie — jak na pruskiego protestanta przystoi — dodaje, że Kościół tylko wstrzymuje, „ale wobec błędów i gorączkowości nowoczesnego postępu nawet i to wstrzymywanie nie jest zbawiennych pozbawione następstw“ [2]. W słowach tych mieści się w gruncie rzeczy najzaszczytniejsze uznanie dla nad wyraz zbawiennej roli Kościoła, cóżby się bowiem stało z ludzkością, gdyby wobec gorączkowości dzisiejszego postępu i wobec piorunującego wzrastania wszelkich dążeń do nowości z jednej, a bezmyślności i egoizmu państw i władz rządowych i parlamentów z drugiej strony nie było takiej duchowej organizacyi, jaką jest katolicki Kościół, który patrząc na cały postęp *sub specie aeternitatis*, gdzie potrzeba tam ten postęp reguluje. W dalszym ciągu przyznaje Harnack, że Kościół uratował niezależność religii [3]. Takie wyznanie brzmi w tych właśnie ustach bardzo niezwykle, widocznie musi tego na gruncie protestantyzmu brakować. Wszak Harnack to świadek niepo-

---

[1] Str. 154.
[2] Tamże.
[3] Tamże.

dejrzany; jeżeli wolność religijną uratował Kościół, a nie reformacya to widocznie musi z tą niezależnością na gruncie przez reformacyę wytworzonym nieświetnie wyglądać. Religię, która jest narzędziem w rękach państwa nazywa Harnack pogańską a nie chrześcijańską, jakiż z tego należałoby wyprowadzić wniosek — oczywiście tylko ten, że w takim wypadku prawdziwie chrześcijańskim, jest tylko katolicki Kościół nie zaś protestantyzm. Że nasz autor takiego wniosku nie wyprowadził, to nas nie dziwi, co jednak jest szczególnem, że się sam nie zmiarkował co napisał.

W Kościele widzi Harnack trzy następujące główne cechy: 1) ducha powszechnego; 2) ducha łacińskiego; 3) ducha Augustyna. Doskonale. To są istotnie cechy Kościoła, on się ich wcale nie wypiera. Tak jest, „władzę duchową dzierżyć i ewangelię głosić“ [1], oto zadanie Kościoła. Ta zaś jego „absolutna“ władza, nie ma nic wspólnego z despotyzmem władzy świeckiej. „Absolutna monarchia“ papieży i ich nieomylność opiera się całkowicie na prawdzie, że „Chrystus jest Panem naszym“. Kto tylko uzna i wmyśli się należycie w prawdę, że Chrystus jest „Panem“ zrozumie także „absolutyzm“ papieża. Jeżeli Pius IX. istotnie powiedział słowa: „tradycyą jestem ja“ [2], to miał prawo to powiedzieć! Tak jest! Od niego wstecz aż do Chrystusa, który jest „Panem naszym“ sięga żywa i nigdy niczem nie przerwana tradycya. Gdyby Harnack to mógł pojąć, zrozumiałby także dlaczego katolicki Kościół posiada taką „zdolność przystosowywania się do historycznego rozwoju wypadków, jakiej jego zdaniem żaden inny Kościół nie posiada“ [3], dlaczego jest, jak mu się znakomicie udało to wyrazić: „zawsze dawnym Kościołem, a przynajmniej takim się wydaje, a jest zawsze nowym“ [4]. „Zawsze stary i ciągle nowy!“ A dlaczego! bo jest jedynym wiernym przechowawcą czystej Chrystusowej nauki, która także jest zawsze starą i wiecznie nową, bo w urządze-

---

[1] Str. 158.
[2] Str. 159.
[3] Str. 160.
[4] Tamże.

niach i w działaniu zatrzymał do dzisiaj tego ducha i ten kierunek, który mu sam Chrystus nadał. Na pytanie zaś dlaczego przyswoił sobie Kościół ducha Augustyna, odpowiedź prosta, bo duch Augustyna jest duchem prawdziwie i wiernie chrześcijańskim! Jakże wobec tego wszystkiego komicznie wygląda twierdzenie Harnacka, wypowiedziane na str. 163, że Kościołowi katolickiemu we wszystkiem co tylko dotyczy wewnętrznej strony, brakuje wszelkiego związku z ewangelią. Powołuje się na słowa Chrystusa, że „panowanie moje nie jest z tego świata“ i wyprowadza wniosek, że w Kościele niema już związku z ewangelią, jak gdyby Kościół kiedykolwiek uczył czego innego, jak gdyby nieustannie nie powtarzał, że jego panowanie także nie z tego świata; jeżeli zaś sprawuje rząd dusz tu na ziemi, to właśnie tylko w imię tego wyższego panowania, gdyż nawet w trzech uznanych za historyczne ewangeliach wyraźnie stoi napisano, że „cokolwiek rozwiążecie na ziemi będzie rozwiązane i w niebie“.

Do jakiego stopnia Harnack jest zaślepiony, tak że nawet rzeczywistych obecnie dziejących się faktów nie widzi, tego dowodzi najlepiej koniec uwag katolicyzmowi poświęconych: „Powoli — pisze — dokonywa się proces ubożenia Kościoła pomimo pozornego potęgi przyrostu, powoli ale na pewno“ [1]. Poprzednio więc przyznał, że ruch umysłowy w Kościele wzmaga się, wzdychał nawet, że protestanckie Niemcy to wzmaganie się potęgi Kościoła na własnej czują skórze, a tu naraz woła, że Kościół duchowo ubożeje. Nie widzi więc tego żywego ruchu naukowego i umysłowego, który się w katolicyzmie rozbudził, nie widzi także ruchu społecznego, który z tego samego płynie źródła, nie widzi tej gorącości uczuć religijnych, wśród rozmaitych wzrastającej warstw, ani też tego uszlachetniania się etycznych pojęć także pod wpływem Kościoła, tego wszystkiego, biedak, nie widzi i woła, Kościół ubożeje. Nie Kościół ubożeje, ale w głowach protestanckich uczonych wyrabia się przerażający brak poczucia z rzeczywistością, to zaś wszędzie i zawsze jest początkiem duchowego upadku. Ktoby nie wierzył jak dalece stracił Harnack

[1] Str. 165.

to poczucie z rzeczywistością, tego niech przekonają następujące słowa, które miał odwagę powiedzieć do swoich sześciuset słuchaczy: „Intenzywnie — mówi Harnack — dokonało się w Kościele katolickim z małemi tylko przerwami od roku 1540—1620 i w XIX. stuleciu niesłychane cofnięcie się wstecz. Poważni katolicy tego wcale nie zakrywają, oni wiedzą, że znaczna część duchowego dorobku przepadła“. A zaraz nieco dalej: „Jakże to sprawy stoją z romańskiemi narodami, które stanowią przecież właściwy zakres panowania rzymskiego Kościoła? Wielką potęgą jest tylko jeden z nich, a co się stanie gdy jeszcze jedno przejdzie pokolenie? Kościół jako państwo żyje tylko ze swojej przeszłości tak staro-rzymskiej jak średniowiecznej, żyje jako romańsko-rzymskie państwo, państwa zaś nie żyją wiecznie. Czy więc Kościół zdoła utrzymać się wobec przyszłego ukształtowania się wypadków? czy zniesie wzrastające napięcie między nim a duchowem życiem narodów? czy przetrwa upadek romańskich mocarstw?“ [1] Bezstronny czytelniku czy uważasz do jakiego stopnia ten uczony mąż duchowo zaniewidział? Wszak co słowo w tym ustępie, to policzek zadany faktom! Kościół więc żyje tylko i panuje wśród ludów romańskich! A gdzież to naraz podziało się 20 milionów niemieckich katolików, drugie dwadzieścia katolickich Słowian, kilkanaście milionów katolików w Anglii i w Irlandyi a wreszcie miliony ich w Stanach Zjednoczonych? A więc Kościół duchowo upadł i zubożał! Oczywiście, dowodzi tego najlepiej ten cały ruch umysłowy, filozoficzny i społeczny tak potężnie przez Leona XIII. rozniecony, ale prawda! — zapewne wkrótce zjawi się jakiś protestancki uczony, który udowodni, że Leon XIII. jest tylko mitem i, że nigdy nie istniał! Że Kościół naprężenie między nim a duchowem życiem narodów wytrzyma, to najmniejszej nie ulega wątpliwości,

[1] W wieczornem wydaniu nr. 62 dziennika *Czas,* spotkałem się z kronikarską notatką o tem właśnie dziele Harnacka. Kronikarz przytoczywszy niektóre wyrwane z całości ustępy bez uwzględnienia ogólnego tła, pisze, że Harnack „występuje z bardzo stosunkowo gorącą apoteozą katolickiego Kościoła“. Że to zapatrywanie nie jest zgodne z prawdą, o tem może przekonać treść niniejszego artykułu.

katolicy bowiem wszystkich narodów coraz dzielniej i energiczniej pracują nad tem, aby katolicyzm stanął na wysokości wszystkich naukowych i filozoficznych zadań epoki, wiemy zaś, że „Kościół jest wiecznie stary i ciągle młody", inna jednak rzecz czy protestantyzm zniesie naprężenie między nim a rzeczywistemi faktami dziejów. Czy romańskie narody upadną, o tem nie wiemy; ale to, co sam Harnack opowiada na chlubę protestantów germańskich, to im niedobrze wróży. Posłuchajmy jego wynurzeń w tym kierunku.

Zaraz na wstępie do ostatnich dwu protestantyzmowi poświęconych odczytów, wzdycha temi słowy: „Jakże tu mizernie wygląda!" [1] ale pomimo tego szczyci się ze swoich łachmanów i woła: „Cóż znaczą wszystkie postępy kultury wobec faktu, że dzisiaj 30 milionów Niemców a jeszcze więcej chrześcijan zewnątrz Niemiec posiada religię bez księży, bez ofiar, bez darów łaski Bożej, bez obrzędów, zupełnie duchową religię!" [2] A my dodamy, że posiadają religię, która już całkowicie religią być przestaje. Tak jest, na podstawie własnych słów Harnacka możemy stwierdzić, że protestantyzm już przestaje być religią, a jest tylko polityczno-państwową instytucyą. Dokonał się tu w zupełności powrót do politycznej religii starożytnych, która, zdaniem Harnacka, po powstaniu chrześcijaństwa straciła prawo do nazwy religii.

Czytając ustępy o protestantyzmie, rozumiemy dopiero dokładnie, dlaczego Harnack uznawszy historyczność pierwszych trzech ewangelij, pominął zupełnie fakt założenia Kościoła przez Chrystusa, gdyby był bowiem tego nie pominął, byłby był musiał wydać na siebie i na swoich wyrok potępienia. Rozważmy bowiem jaki to był początek reformacyi. Wszak powstała ona jako bunt przesyconych dyalektycznemi subtelnościami dusz ludzkich przeciw Chrystusowemu dziełu, jako bunt podniecany chciwością panujących, którzy pragnęli zagarnąć kościelne majątki i urzeczywistnić ideę wszechwładzy państwa, idei tej zaś

---

[1] Str. 167.

[2] Tamże

Kościół musiał opierać się, gdyż jest z nauką Chrystusa niezgodną. Nie myślę wcale zaprzeczać, że do wywołania reformacyi przyczyniły się w wysokim stopniu instytucye i ludzie, w których rękach spoczywał ster spraw Kościoła, należy nawet przyznać, że reformacya wyszła Kościołowi bardzo na dobre i zbawienne spowodowała następstwa, i tu okazało się, że zło jest *ein Theil von jener grossen Macht die stets das Böse will und stets das Gute schafft*, to jednak nie jest już zasługą reformacyi ale Kościoła, który wśród tych walk do nowego odrodził się życia, on który jest „wiecznie stary i zawsze młody". Otóż Harnack przyznaje, że reformacya była rewolucyą, ale dodaje, że była to rewolucya, która dokonała powrotu do pierwotnych ewangelicznych tradycyj. Naturalnie może to utrzymywać, gdyż zataił fakt utworzenia Kościoła przez Chrystusa, a jednak i w tym nawet wypadku popełnia niekonsekwencyę, którą nieco później wykażę. Uznawszy więc reformacyę za rewolucyę, istotę protestantyzmu w następujący określa sposób: „jest to duchowa wspólność ewangelickich chrześcijan i to wspólność przekonań w rzeczach najważniejszych i w ich zastosowaniu do całej różnorodności życia" [1]. Jak to w rzeczywistości wygląda, wiemy doskonale. Zaiste piękna to wspólność w rzeczach najważniejszych tam, gdzie jedni widzą w Chrystusie Boga-człowieka, inni zaś zwykłego tylko śmiertelnika; jedni wierzą, że zmartwychwstał; drudzy, że go uczniowie z grobu wykradli i gdzieś zagrzebali; jedni, że Kościół utworzył; drudzy, że mu się o tem nawet nie marzyło; jedni, że ludzkość zbawił; drudzy, że cała działalność Chrystusa jest tylko mitem a nauka jego kompilacyą żydowskiej teologii i greckiej filozofii — ci wszyscy pragną uchodzić za ewangelickich chrześcijan. Rzeczywiście wspaniała jedność w najważniejszych rzeczach. Ale i tego Harnackowi za mało, woła zatem: „życzymy sobie jeszcze więcej wolności, jeszcze więcej indywidualności w wyrażaniu się i w nauce" [2]. Istotnie tej duchowej wspólności jednej jeszcze tylko brakuje rzeczy, potrzeba aby do wiernych protestantyzmu

---

[1] Str. 172.

[2] Tamże.

wyznawców zaliczono także takich jak np. Haeckel i jego zwolennicy, którzy skrajny głoszą materyalizm, przyjmijcie także i tych, a wówczas duchowa wspólność i harmonia będzie zupełną [1].

Zobaczmy teraz jak to wygląda powrót tej rewolucyi do pierwotnych ewangelicznych tradycyj. Na str. 178 Harnack tak pisze: „Reformacya nie spostrzegłszy się, usunęła wiele form które nawet w apostolskich już istniały czasach, tak np. w karności posty, — w organizacyi biskupów i dyakonów“. Znowu jedno z tych niezrównanie naiwnych wyznań Harnacka, któremi książka jest przepełniona. Jeżeli zatem to wszystko w czasach apostolskich już istniało, jeżeli Kościół to zachował a reformacya usunęła, to pytam się, któż jest więcej chrześcijański a kto się duchowi ewangelii sprzeniewierzył: Kościół czy reformacya?

Ale niekiedy przemawia przez usta Harnacka także trzeźwy historyk, tak np. przyznaje, że ciężką to było dla protestantzymu klęską, iż musiał urządzić się w ramach odrębnych państwowych kościołów, przyznaje również, że było dlań z wielką szkodą, iż wyzbył się instytucyi zakonów, przyznaje dalej, iż twórcy reformacyi nie stali na wysokości ruchu umysłowego epoki tak, że to wszystko zabiło w protestantyzmie od początku ducha dalszego postępu [2]. I oto cóż się dzieje! słuchajcie czytelnicy i dziwcie się! protestancki teolog woła: „Zachodzi obawa, że protestantyzm stanie się mizerną kopią katolicyzmu, nazywam ją „mizerną“, gdyż

---

[1]. Gdyby kto uważał moje zapatrywania za przesadne, proszę niech weźmie do ręki świeżo wyszłe dzieło protestanckiego pastora Karola Königa p. t. *Im Kampf um Gott und um das eigene Ich* (Freiburg i B. 1900), w którem autor powiada, że dla niego Bóg jest hipotezą (str. 80), a nawet, że dla samego Jezusa pojęcie Boga było tylko hipotezą. Czegoż więcej potrzeba? — Byłem sam raz w Davos w Szwajcaryi świadkiem kazania wypowiedzianego w dzień Wielkiejnocy, w którem kaznodzieja protestancki pastor dowodził, że Zmartwychwstanie jest mitem. Tenże sam pastor miał na cmentarzu wobec rodziny zmarłego mowę, w której znowu dowodził, że wiara w nieśmiertelność duszy jest niedorzeczną i żegnał zmarłego *auf Nimmerwiedersehen*. Takie przekonania nie przeszkadzały mu wcale pełnić obowiązków pastora. Tak wygląda owa „wspólność w rzeczach najważniejszych“.

[2] Str. 179, 180, 181.

dwu rzeczy nie uzyska nigdy, tj. papieża i zakonów! zachowa zaś co? swoje prowincyonalne Kościoły i pożenionych duchownych". To nie są żarty co ja tu przytaczam, całkiem na seryo tak jest napisano u Harnacka na str. 185. Skatoliczenie się ewangelickich kościołów, staje się piekącem niebezpieczeństwem dla trzech przyczyn: 1) z powodu bierności i obojętności mas; 2) z powodu, iż ludzie jednak potrzebują jakiegoś stałego w religii oparcia; 3) gdyż państwo potrzebuje konserwatywnej religii, którąby wpajała w poddanych ducha posłuszeństwa i porządku [1]. Oto znowu wspaniałe powiedzenie, które najlepiej dowodzi, że Harnack ciągle chodzi około prawdy, ale do niej trafić nie może, podobny do owego spekulującego biedaka o którym mówi Goethe: *Ist wie ein Thier auf dürrer Heide von einem bösen Geist herumgeführt und rings umher liegt schöne grüne Weide.*

Czegóż więc potrzeba, aby uchylić niebezpieczeństwo skatoliczenia się protestantyzmu? Jedynym ratunkiem ma być jak największa wolność i swoboda wyznawania co tylko kto zechce, czyli mówiąc innemi słowy, najzupełniejsza w rzeczach religijnych anarchia. Ale Harnack jakoś nie bardzo wierzy w urzeczywistnienie tego ideału, owszem przypuszcza, że skatoliczenie dalsze będzie robiło postępy i z pewnego rodzaju uczuciem melancholii pociesza się, że gdyby nawet tak się stało, to przecież ewangelia jeżeli dotąd nie zaginęła to i nadal nie zaginie. I my w to wierzymy jednak nietylko na ten wypadek gdyby protestantyzm skatoliczał, ale nawet gdyby ideał religijnej anarchii tam zwyciężył, wtedy dopiero na prawdę ewangelia doczeka się należytego uznania, gdyż od anarchii umysły z natury rzeczy zwrócą się do katolickiego Kościoła. Słusznie bowiem pisze Harnack, iż „tylko religia tj. miłość Boga i bliźniego nadaje życiu sens — umiejętność tego nigdy dokonać nie zdoła" [2], ponieważ zaś prawdziwej religii tradycya przechowała się tylko w katolickim Kościele, a zatem im więcej będzie anarchii w protestantyzmie, tem prędzej umysły zwrócą się do uznania w rzeczach religii

---

[1] Str. 185 i dalsze.

[2] Str. 188.

powagi Kościoła katolickiego. Poważni i głębsi protestanci tak w Niemczech jak szczególnie w Anglii rozumieją to już doskonale i przyznają...

Przestudyowawszy całe to tak zawikłane zjawisko, jakiem jest książka Harnacka, wyprowadźmy nasze ostateczne wnioski:

W umyśle Harnacka walczą ze sobą i ścierają się następujące prądy: po jednej stronie historyczna metoda zmuszająca go do uznania historyczności pierwszych trzech ewangelij, tudzież głębszy filozoficzny krytycyzm, który sprawia, iż będąc wierzącym w Boga deistą, wyzwala się po części z więzów rozumowego dogmatyzmu, po drugiej zaś znowu stronie stoi pruski protestant przesiąknięty na wskróś uprzedzeniami do katolicyzmu, tudzież duchem racyonalizmu. Wynikiem takiego starcia jest jedyna w swoim rodzaju połowiczność i niepewność, prześlizgiwanie się między jednem a drugiem stanowiskiem, aż wkońcu zawisnął w powietrzu, bez żadnej nadziei wyjścia z nieznośnego położenia. Radby uwierzyć — nie może! Radby stanowczo zaprzeczyć – także nie może! Zapędzi się zanadto w jedną stronę, zatrzyma go historyczna metoda i głębszy filozoficzny krytycyzm, zwróci się więc w drugą stronę — odepchnie go uprzedzenie do katolicyzmu, pruskie przesądy i racyonalizm. I tak jest ten uczony dla nas — jak powiedziałem — świetnym okazem, aby na nim uwydatnić obecny umysłowy stan i obecnego ducha protestantyzmu. Tak niema rady, — Harnack ma słuszność, protestantyzm albo powoli skatoliczeje i zbrzydziwszy sobie wstrętną rolę, na jaką go państwo skazuje, złączy się napowrót z organizmem, od którego się zuchwale oderwał, albo dojdzie do zupełnej w rzeczach religijnych anarchii, a wówczas jako religia i Kościół przestanie istnieć.

Zbliżają się czasy jakiegoś stanowczego w rozwoju całej ludzkości przełomu, już nowe żywioły na widownię występują, nowe warstwy społeczne i nowe wielkie zagadnienia dziejowe. Czy wobec tego co się zbliża, możliwą jest rzeczą, aby się

utrzymało coś tak połowicznego, jakim jest protestantyzm? Chyba nie! Gdy postępy umiejętnych badań wytępią do reszty naiwny rozumowy dogmatyzm, a filozofia krytycznie jeszcze więcej się pogłębi, gdy ruch społeczny świat ogarnie tak, że wszystkie warstwy i wszystkie ludy jednym wielkim chórem upomną się o sprawiedliwe uznanie ludzkiej w nich godności, wówczas odrodzenia dusz może dokonać tylko ta sama siła, która raz już tego dokonała, a tą jest chrześcijaństwo. Ale nie to jakieś mniemane chrześcijaństwo, które nie wie, czy wierzyć, czy wątpić, czy uznawać jakiś żywy związek z Chrystusem, czy wszystko według własnego przekształcać widzimisię, lecz to chrześcijaństwo, które sam Chrystus na opoce ugruntował. W katolickim zaś tylko Kościele odnajdzie je każdy, kto dojdzie do przeświadczeuia, że istota chrześcijańskiej religii tkwi „w posłusznem poddaniu się „Panu“ przy zachowaniu prawdziwej ducha wolności“.

Tegoż samego autora

ważniejsze dzieła i prace naukowe ogłoszone drukiem:

1. Jan Śniadecki. Jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofii w Polsce. Wydanie Akademii Umiejętności w Krakowie. 1875.
2. Józef Kremer i Karol Libelt. Wspomnienie pośmiertne. (Osobne odbicie z *Przeglądu Polskiego*) w Krakowie. 1875.
3. O zadaniach i stanowisku filozofii wobec dzisiejszej umiejętnej wiedzy. Wydanie drugie poprawione i dodaniem uwag i objaśnień uzupełnione. W Krakowie. 1877.
4. Filozofia Spinozy i dzisiejszy panteizm. (Osobne odbicie z *Biblioteki Warszawskiej)*. Warszawa. 1877.
5. Uwagi nad filozofią Stuarta Milla i nad współczesnym empiryzmem angielskim. (Osobne odbicie z Rozpraw Akademii Umiejętności). W Krakowie. 1877.
6. La psychologie est-elle une science? (Revue philosophique IV). Paris. 1877.
7. Herbart sa vie et sa philosophie d'aprés des publications recentes. (Revue philosophique VII). Paris. 1879.
8. Charakter. Studyum z dziedziny psychologii, etyki i pedagogii. („Encyklopedya wychowawcza" II.). Warszawa. 1882.
9. Powstanie i rozwój pesymizmu w Indyach. Kraków. 1884.
10. Oxford i Cambridge. W Krakowie 1885.
11. Über die Entwickelung der philosophischen Ideen bei den Indern und Chinesen. Wien. 1887. Alfred Hölder (Separatabdruck aus den Berichten des VII-ten internationalen Orientalistencongresses).
12. Dzieje filozofii w zarysie. Tom I. Ogólny wstęp do dziejów filozofii i dzieje filozofií na Wschodzie. W Krakowie. 1894.
13. Über die Bedeutung der Forschungen auf dem Gebiete der Orientalischen Philosophie für das Verständniss der geschichtlichen Entwickelung der Philosophie im Allgemeinen. Ein Vortrag. Wien u. Leipzig. W. Braumüller. 1895.
14. O filozofii i filozoficznych naukach. Kraków. 1900.
15. Ideen zur Philosophie der Geschichte der Philosophie. Ein Vortrag. Wien u. Leipzig. W. Braumüller. 1900.
16. W druku obszerne dzieło: Uniwersytety ich cywilizacyjne znaczenie w przeszłości i zadania przyszłości.

Wszystkie niniejsze dzieła i prace o ile nie są wyczerpane nabyć można w księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.